Ner: 12.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

9. Lutego 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połącze.

WISK.

Poemat Zartobliwy w Cztérech Pieśniach.

PIEŚN PIERWSZA.

Przegranie Pierwszego Robra z Panem Michałem.

Każdy się żali w ucisku,
Choć nie jeden bez przyczyny;
Bo i żal ma swe ponęty.
Ale ty nieludzki *Wisku!*..
Celu mych zabaw jedyny,
Ześ był dla mnie nieugięty;
Nieracz mi się dziwić wcale,
Ze się na ciebie użalę.

Bo też nie do wytrzymania
Żeby kogo spotykały,
Podobne prześladowania,
Bez przerwy przez tydzień cały.
W prawdzie chcą twierdzić Wiskarze,
Że Wisk bez litości karze
Słabych graczy za złe granie;
Że nikomu nieprzebaczy,
Każdy za swoje dostanie;
Być to może. Lecz partaczy
Nie sto razy już widziałem,
Z niepowściągnionym zapałem
Bijących swą własną stronę;
Tak że się serce rozdziera
Patrzeć, jak niejeden z hukiem
Na wzór dzikiego Baszkiera
Idzie w zawody szalone,
I co się tylko nawinie
Zabija niezręcznym łukiem.
Własne Króle, Damy, Asy,
Wszystko z jego ręki ginie.
Przecież takich sprawa dobra;
Bo choć przez wściekłe zapasy
Sześć *lew* straci, wygra *Robra*....
Z jakiegoż więc przeznaczenia
Cały tydzień robr po robrze
Przegrywałem, grając dobrze!
Pamiętam bez uprzedzenia,
Żem niezadał żadnej karty

Ani przebił bez przyczyny;
A przecież Wisku uparty,
Wyczytałem z twojej miny,
Jż daremne moje chęci,
Jak ty zechcesz tak się stanie.
Że żadne usiłowanie
Od przegranej niewykręci.
Wczoraj jednak osobliwie
Muszę opisać *Tur* cały,
Niechaj się wstydzą Michały!
Bo właśnie dosyć szczęśliwie,
Pierwszy robr z Panem Michałem,
Na piękne przegrać musiałem.
Dostaliśmy niezłą kartę.
Ale nieszczęście zażarte
Kiedy wywrze swoje gniewy,
Wszelki zabieg jest chimera,
Jedno złe danie *Partnera*,
Wydarło mi cztery *lewy*.
Tak dalece, że w tej chwili
Zamiast my ze cztery *tryki*;
To na odwrót przeciwniki
Sześć od razu naznaczyli.
Przyszło do drugiej kolei.
Pan Michał lepszej nadziei,
Zobaczywszy dwie *figury*,
Najeżył wąsów do góry,
Chciał już sam przewodzić światu.
Wygramy! krzyknie przed czasem.

Przeciwnicy grają *atu*,
Króla mego, bije Asem.
Położyłem *Syngletona*.
Więc jedna *lewa* stracona.
Tyran! Waleta odgrywa!...
Mając z resztą słabe *piki*
J dwa małe atuciki.
Dama, Waleta przykrywa.
Jedzie dyska, nefka po niéj.
Dalej mocny *Kier* nas goni.
We mnie krew się gotowała
Patrzeć na Pana Michała.
Zmieszany po kartach syple,
Bóg łaskaw wzieliśmy *Tryplę*.
Następuje trzecia dana,
Karta przyszła niesłychana!
Ośm *Atutów*, z Królem, Asem,
Niewdzięczny Michał dostaje;
Kier świetne. Szereg pikowy
Składał resztę. Człek bez głowy
Dyskę, nie Asa, zadaje!
Przeciwnik z Damą ucieka
J ratuje się od *Szlema*.
(Zapomnieć że Damy niema
Nato trzeba nie człowieka,
Lecz zdrajcy, z sercem zepsutem.)
W drugiej zadanej *atutem*
Tak jakby go sobie zmówił
Asa mu w *piku* ułowił.

Przecież się Michał weseli
Bośmy na ośmiu stanęli.
Rozdano z czwartej kolei.
Szczęscie przeszło w inną stronę,
Skończyć nie było nadziei.
Lecz przez lewy potracone
J renons Pana Michała,
Rzecz gorszą postać dostała.
Przeciwnicy sześć zrobili,
Ale dziewięć naznaczyli.
Nakoniec piąte rozdanie.
Widoczne prześladowanie!
Moj Pan Michał w kartach czyta
Niespojrzy na mnie, niespyta!...
Siedzi; a z przeciwnej strony
Grają w młynek *syngletony*.
Jeszcze jak na dobre czasy
Tyran wdaje się w *impasy*.
Czekam co to będzie dalej;
Mój Król goły aż poziewa...
Następuje siodma lewa
J przeciwnicy dograli.
Rzuciłém karty na stole
Skrobnął się Michał po czole,
„ Darmo rzekłem; mój Król biedny
„ Niemógł zrobić ani jednéj.
„ Cóż czynić kiedy los taki!... „
Pan Michał zażył tabaki
J jak najspokojniej kładzie

(Nie jestże to stać na zdradzie!?)
Szesnasty szereg od Damy!
„ Szkoda, rzekł, honory mamy!. „
W śmiech wszyscy z Pana Michała.
„ Trzeba było mowić wcześniej?!... „
W tym nagroda moja cała;
J zamknięcie pierwszej pieśni!...

PIELGRZYM z TENCZYNA.

w Krakowie 9. *Lutego* 1820.

COMBER.

Jutrzejszy dzień w krakowskim, to jest tłusty Czwartek; nosi upowszechnione nazwisko *Combru*. Uroczystość jego za dawnych czasòw, z szczególniejszemi obrządkami była złączoną. Od świtu zaraz pospólstwo, przy odgłosie hucznej mużyki, w pośrod pląsow i tanòw, obficie wychylanych kieliszkòw, gromadami chodziło po ulicach. W dniu tym od jego napaści nikt wolnym nie był. Obskoczeni pieszo idący, wspólnie z niemi do zabawy ciągnieni, jeżeli się okupem nieuwolnili, musieli mimo chęci należeć do ich grona. Nie inny los spotykał pierwszych dworu i kraju urzędnikòw. Zatrzymywani w pojazdach, wysiadać nawet musieli, i datkiem ożywiać wesołość; a ucałowani i uściskani, wśród radosnych okrzykòw, ruszali w swoją drogę. Chudak zaś pieszy, lub pou-

łały, chwytany i czuchrany za włosy, niemógł przemówić słowa, głuszony wrzawą krzyczących: *Comber! Comber!*

Początek tego obchodu, zasięga jeszcze owych czasów, kiedy nasza stolica, podzielona na części, składała się z osobnych miast: *Krakowa*, *Kazimierza*, *Kleparza i Piasku*, osobny rząd i burmistrzów mających. Uciemiężenie słabszych dało do niego powód. Podług powieści jednych, w samém mieście *Krakowie*, podług innych na *Piasku*; był niegdyś burmistrz, nazywający się Comber. Człowiek złośliwy i okrutny, nadużywając swej władzy, miał zwyczaj targania ludzi za włosy, i dręczenia rozmaitemi sposobami. Zaskoczony śmiercią w sam dzień tłustego czwartku, sprawił powszechną radość, i uwiecznił swoje nazwisko, że odtąd lud Krakowski, zamiast wyrazu *targać* ma w przysłowiu *combrzyć za głowę* i tłusty czwartek zwać *Combrem*.

Taką to pamięć swych czynów, zostawiają złośliwi. Uroczystości wyżej wspomnionej, cień tylko jeszcze pozostał, i to w najniższej klassie ludu.

T.

Do Emmy.

Wiersz napisany u Wód w.....

Słysząc raz towarzyszki Cypryjskiej królowéj (*a*)
Że niebo ludziom w tobie zesłało cud nowy;

(*a*) *Gracje.* —

Ze twe spojrzenia wszystkich śmiertelników ranią,
Rzuciły ją, a ciebie chciały wziąść za panią. —
Lecz kiedy naszą ziemską Cyprydę ujrzały,
Te której towarzyszyć, którą zdobić chciały;
Z wstydem musiały w górne wrocić się podwoje,
Bo ty masz więcéj wdzieków niżeli ich troje. —

L. Szubel.

Matka i Dziecie.

Bajka Leona Szabla.

Ah! Mamo moja kochana
Rzekła Zosia zadyszana,
Sciskając małą rączynę:
Złapałam piękną ptaszynę!
Musi mi Mama doradzić,
Gdzie by ją najlepiej wsadzić;
Wpuszczę ją w klatkę drewnianą
Będzie mi śpiewać co rano. —

„ O moja luba pieszczoto!
„ Nie chciej ją robić sierotą;
„ Będzie tęskniła nieboga,
„ Puść ją bo wolność jej droga!

„ Nie ciesz się z takiej zdobyczy,
„ Co się z tkliwością nie zgodzi;
„ Kto pragnie w życiu słodyczy,
„ Niechaj i innym los słodzi. „ —